

Marek Zagańczyk: Kilka uwag o Stempowskim

W postaci Stempowskiego skupia się tragiczna wiedza o świecie. Samotność niespiesznego przechodnia, który widzi więcej i jaśniej niż inni. Jest pisarzem pozbawionym iluzji. Jego eseje dotyczą spraw zasadniczych, są zmaganiem ze światem, walką prowadzoną w imię intelektualnej powagi i odpowiedzialności za słowo – pisze Marek Zagańczyk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Stempowski. Przechodzień wśród ruin”.

Wiele pożytku płynie z lektury Jerzego Stempowskiego. Jego teksty mówią zawsze o sprawach najistotniejszych, odpowiadają na stawiane im pytania. Każdy czyta je trochę inaczej, w innym celu, ale szkice Hostowca nigdy nie brzmią dogmatycznie, są próbą zmierzenia się z historią i dniem dzisiejszym, są zadumą bliską medytacjom Montaigne’a, rozpiętą między szczegółową obserwacją i intelektualną diagnozą.

Dzięki Stempowskiemu podróżuję do świata i do siebie. Patrę na drzewa, słucham ludzi, czytam książki. I czasem mam poczucie, że ktoś opowiada także moją historię.

Mam wśród tekstów Stempowskiego szkice ulubione, do których staram się wracać często. *Księgozbiór przemytników* należy do najwspanialszym esejów Hostowca. Można go czytać na wiele

sposobów w zależności od stopnia naszej uwagi, wykształcenia, ciekawości. Są w nim niemal wszystkie wątki ważne dla Stempowskiego. Szacunek dla tradycji, kryzys Europy, zapis wędrówki. Ale dla mnie jest to przede wszystkim esej o związkach literatury z życiem. Niewiele dzieł pomaga przetrwać katastrofę, wytrzymuje próbę lektury w chorobie, w chacie przemysłowców. Ten esej uczy także bycia wybrednym, daje właściwą miarę, bo: „kto odżywia się kawiozem, temu Bóg zsyła zawsze trochę kawioru”.

*Szkice Hostowca nigdy nie
brzmia dogmatycznie, są
próbą zmierzenia się z
historią i dniem dzisiejszym*

Bohaterowie esejów
Stempowskiego
wyrastają na
krewnych
Aschenbacha,
Maltego i Ulricha.
Łączy ich podobny

stosunek do sztuki i życia. Stempowski potrafi związać tradycję i nowoczesność, wie, że „papier zaczerniony pod przymusem jest makulaturą”. Wielokrotnie powtarza więc, że prawdziwy namysł nie znosi pośpiechu, że myśl lotna, swobodna, godna zapamiętania nie może ulegać modom, literackim koniunkturom. Nie da się jej także wpisać w prosty rachunek zysków i strat. Podporządkować nawet najwznieślijszym celom.

W postaci Stempowskiego skupia się tragiczna wiedza o świecie. Samotność niespiesznego przechodnia, który widzi więcej i jaśniej niż inni. Jest pisarzem pozbawionym iluzji. Jego eseje dotyczą spraw zasadniczych, są zmaganiem ze światem, walką prowadzoną w imię intelektualnej powagi i odpowiedzialności za słowo. Stempowski pisze,

by lepiej zrozumieć, ostrzec innych, gotowych podążyć jego śladem, odnaleźć się we współczesnym świecie. Ale wie, że te ostrzeżenia nie znajdują posłuchu.

Stempowski pozostanie pisarzem dla wąskiego grona szczęśliwców, dla jaśniejszych, ceniących sobie klarowność frazy i celność sądów. Nie jest autorem dla specjalistów, zarozumiałych strażników świątyni. Podziwiać go będą przede wszystkim podobni mu dyletanci erudyci, zdobywający wiedzę powoli, jakby od niechcienia.

*Stempowski pozostanie
pisarzem dla wąskiego grona
szczęśliwców, dla jaśniejszych,
ceniących sobie klarowność
frazy i celność sądów*

Niewielu potrafiło
tak, jak Stempowski
znaleźć doskonały
wyraz dla myśli,
pisać bez otulania
zdań w mgłę
niedomówień. Rytm
jego prozy oddaje

ostrość widzenia uważnego obserwatora, kogoś kto, aby zrozumieć i współczuć potrafi patrzeć z dystansu. Stempowski wie, jak było, wie, jak jest i przeczuwa, w którą stronę potoczą się losy świata. Jak zauważa Wojciech Karpiński, Stempowski w eseju *Rubis d'Orient* „mówi spokojnie, jego spojrzenie pobudzone pamięcią, nabiera dziwnej przenikliwości. Wpatruje się w rubin podobny do zastygłej kropli krwi. W blasku kamienia odczytuje daremną mądrość rodzinnych stron. W pięknym kamieniu, w słowach trwałych i chłodnych jak kamień, widzi talizman broniący przed katastrofą, nadzieję na ocalenie”.

Myśląc o Stempowskim dobrze jest pamiętać także o tych, którzy dbali o jego twórczość i tych, którzy nadal w ten czy inny sposób „przemycają” jego myśli, dopominają się o właściwe dla Stempowskiego miejsce w ramach polskiej literatury i polskiej pamięci. Jest to zbiór osób wyjątkowych, przekazujących sobie dzieło Hostowca niczym gońcy lukrecjuszową pochodnię życia. Na początku, rzecz jasna po „Kulturze” i Jerzym Giedroyciu, dwie postaci wydają się najważniejsze. Ich szkice, komentarze i dokonania edytorskie wzajemnie się dopełniają. Myślę o Wojciechu Karpińskim i Jerzym Timoszewiczu. To oni rozpalili w innych podziw dla Stempowskiego. Andrzej St. Kowalczyk, edytor listów Hostowca zrobił dla odsłonięcia jego biografii może najwięcej. Jan Zieliński udostępnił polskiemu czytelnikowi *Zapiski dla zjawy*. Nie można też zapomnieć o edycjach pism Stempowskiego, przede wszystkim jego listów, nad którymi czuwali Barbara Toruńczyk i Paweł Kądziela. Piotr Mitzner opisał środowisko bliskich Stempowskiemu rosyjskich emigrantów, Magdalena Chabiera doprowadziła do wydania tekstów o Niemcach i Niemcach, a Jacek Hajduk podążył tropem owidiuszowskim, dokumentując jeden z wielu wspaniałych choć niezrealizowanych pomysłów Hostowca. To dzięki zgodniej współpracy tego niewielkiego grona możemy dziś czytać Stempowskiego, jego szkice klasyczne jak *Esej dla Kassandry*, *Czytając Tukidydesa*, czy *Esej berdyczowski* ukazujące najlepiej, czym może być polska eseistyka i teksty rozproszone wydobyte z pism, do których dziś nikt już nie zagląda. Możemy układać w głowie jego wielowymiarową biografię. Możemy wreszcie stanąć nad grobem Stempowskiego na warszawskim Powązkach i powtórzyć za Józefem Czapskim: „Stempowski to stop wiedzy o życiu i świecie, nigdy zadufanej i pysznej, ale wszechstronnej, wnikliwej i cichej, język giętki i czuły, w którym czytelnik odnajdywał natychmiast oczarowanie stylu tego, który był przyjacielem człowieka,

ptaków i drzew, nieugiętego przeciwnika każdej, nawet słownej, tyranii
— obywatela idealnej Rzeczypospolitej, który był bratem Ukraińca i
Hucuła, Żyda czy Litwina, tego wroga wszelkiego, a przede wszystkim
polskiego wynoszenia się nad innych”.

Marek Zagańczyk